

Doktorze, pomocy!

**Chcielibyście wiedzieć
dlaczego na większości
szyldów aptekarskich
znajduje się wąż oplatający
kielich? Jeśli tak to czytajcie
dalej.**

Za czasów, kiedy ziemią
rządzili jeszcze olimpijscy
bogowie, w Grecji żyła piękna
królowna Koronis. Niestety
zakochał się w niej sam boski
Apollo. Dlaczego „niestety”
pytacie, bo Koronis była już
zakochana, w zwykłym
śmiertelniku o imieniu Ischys.
Trudno się jednak
przeciwstawiać bogom, więc
Koronis musiała ukrywać swą
miłość do Ischysa. Apollo czuł,
że dziewczyna coś przed nim
ukrywa, więc gdy wyruszał w
parodniową podróż zostawił
przy niej białą wronę. Niczego
nieświadoma królowna
spotkała się z Ischysem. Kilka
godzin później Apollo już
wiedział o wszystkim wpadł w
taki gniew, że dostało się
nawet wronie, przemalował ją
na czarno i od tej chwili
wszystkie wrony są czarne.

Zrozpaczony udał się wyplakać
do swej siostry Artemidy.
Artemida w życiu nikogo nie
kochała, więc trudno było jej
zrozumieć brata. Uznała, że
nieładnie tak oszukiwać
biednego Apolla, więc
postanowiła zemścić się w
jego imieniu. Wzięła łuk i
strzały i nim Apollo zdołał ją
zatrzymać, pognęła do pałacu

królowny. Gdy Apollo przybył
na miejsce było już za późno
Koronis z kochankiem leżeli
nie żywi przebici strzałami.
Jedyne, co mógł zrobić to
uratować ich jeszcze
nienarodzonego synka. Tak
urodził się Asklepios
najstynniejszy grecki lekarz.
Apollo wiedział, że trudno
wychować małe dziecko więc
poprosił o pomoc zaufanego
centaura-Chejrona. To on
nauczył Asklepiosa zawodu
lekarza. Tłumnie przybywali do
niego ludzie, a czasem nawet
Bogowie by prosić go o
pomoc. Umiał wyleczyć ze
wszystkiego, nawet ze śmierci.
Apollo bardzo cieszył się z
powodzenia syna. W
tajemnicy przed innymi
bogami dawał mu nektar i
ambrozię - boskie posiłki.
Kiedy Zeus to zauważył bardzo
zezłościł się na Apolla. Wynikło
z tego wiele kłótni.

-Co raz mniej ludzi umiera.
Mój brat Hades ziewa
znudzony w podziemiach. Tak
być nie może!

- Ale on nie robi nic złego.-
Bronił syna Apollo, na co Zeus
z niezadowoleniem kręcił
głową.
Sława Asklepiosa rosła, aż w
końcu ludzie zaczęli go
traktować jak boga.
Budowano mu nawet
świątynie, chociaż on pewnie
wolałby, aby były to szpitale.
Bóg bogów zgrzytał na to
zębami.

-Co on sobie wyobraża!?

-On nie robi niczego przeciw
naturze.

-Wskrzeszanie zmarłych jest
przeciw naturze! Jeszcze raz to
zrobi i koniec z nim!

Lecz pewnego dnia miarka się
przebrała. I to za sprawą
Artemidy...
Artemida nie była kochliwa.
Spotkała raz młodego
myśliwego, którego może nie
kochała, ale bardzo lubiła. I
pewnego dnia on zginął.
Biedny młodzieniec, czy
naprawdę nie ma już dla niego
ratunku, a może Asklepios coś
poradzi.

-Zgoda- krótko powiedział,
Asklepios, bo każdy prawdziwy
lekarz leczy i przyjaciół i
wrogów. Szybko przyrządził
odpowiednią miksturę, wlał ją
do gardła zmarłego i po chwili
szczęśliwa bogini mogła
poklepywać krztuszącego się
chłopaka. Lecz Zeus czuwał,
gdy tylko zobaczył, co uczynił
Asklepios wziął piorun i jak
nim huknął tak nie było
Asklepiosa. Wielu nie chciało
uwierzyć w jego śmierć, bo czy
ktoś, kto umie wyleczyć ze
śmierci może umrzeć. Inni
twierdzili, że widują go
wychodzącego ze świata
umarłych w postaci węża,
który przyrządzał leki dla
pacjentów. I stąd właśnie na
szyldach aptek można
zobaczyć węża oplatającego
kielich.